

Fragment książki:

W KAWIARNI WŁOSKIEJ

Niespodziewanie do Zuzy dotarł mocny zapach kawy.

Idąc jego śladem, dotarła do małego lokalu.

Miała szczęście. Pod szyldem „Kawiarnia włoska Italia” wisiało ogłoszenie: Poszukujemy pracowitej, wesołej kelnerki.

Zabka przypomniała sobie, że mama często prosiła ją, aby pomagała obsługiwać gości w czasie świąt. Zuza bardzo tego nie lubiła, „służka, wylaż spod łóżka” - śmiały się z niej kuzynki. A teraz, jak znalazł - pomyślała.

Będzie obsługiwać gości. Wyprostowała się, przyglądała kołnierzyk i, wstrzymując oddech, pchnęła drzwi.

W biurze przyjęła ją szefowa - gruba żaba, która pewnie myślała, że w ciemnej peruce i długiej różowej sukni wygląda jak prawdziwa Włoszka. Popijała czarną jak atrament kawę z malutkiej filiżanki.

- Alora, zabka śmieszka do pracy? - spytała między jednym a drugim łykiem, wymachując łapkami i potrząsając złotymi bransoletami.

- Tak - szepnęła cichutko Zuza.

- Alora, potrzebujemy właśnie kogoś wesołego. Tam jest przebieralnia, zajmą się tobą. - Szefowa wskazała drzwi.

Po chwili Zuza ukazała się z powrotem. Trudno ją było poznać w długiej czarnej spódnicy, koronkowej bluzce i białym czepeczku.

- Alora, zupełnie nieźle. - Szefowa zmierzyła żabkę wzrokiem od stóp do głów i z uznaniem potrząsnęła ciemną peruką. - A teraz przygotuj stół pod oknem i obsłuż gości, gdy przyjdą - dodała.

W oczekiwaniu na gości Zuza stała pod ścianą, w oszłomieniu obserwując, jak kelnerzy przesuwają się po sali z tacami na jednej dłoni. Ogarnął ją strach, czy sobie poradzi. Jednak gdy zjawili się goście, jakoś dobrnęła do stołu z tacą pełną filiżanek. Odetchnęła z ulgą. Udało się - nie wylała nawet kropelki.

Obserwująca wszystko szefowa kiwnęła głową na znak uznania. Zuza była prawie pewna, że znalazła pracę.

Aż tu nagle:

- Fuf, fuf, co za świństwo! - przy stole obsługiwanym przez Zuzę krzyczała dama, plując na wszystkie strony. - Proszę to zabrać! - wrzeszczała. Z impetem odstawiła filiżankę z kawą i z całej siły waliła łyżeczką w spodek.

Zuza i cała obsługa zdrętwieli z przerażenia. Nie pomogło nawet to, że pocziwy towarzysz damy, by ratować sytuację, ryknął śmiechem. Wszystko potoczyło się tak

szybko, że Zuza ledwie zdążyła przebrać się pod nieznośnym sprzeciwu wzrokiem szefowej. Gdy wyskoczyła w popłochu z kawiarni, dobiegły ją jeszcze słowa:

- Alora, co za idiotka, pomylić cukier z solą! Stanie taka, jak słup, alora, nie przeprosi i nawet się nie uśmiechnie! Nie pokazuj mi się więcej!

I co ja teraz pocznę? - zastanawiała się nad swoim losem Zuza, siedząc na chodniku. Wszyscy by chcieli, że bym była wesola - pomyślała. - A ja - dotknęła łapką miejsca, gdzie powinien ukazywać się uśmiech - ja mam tylko ohydnie rozdziawioną gębę. Jak mogę to zmienić? Zupełnie załamana, zaczęła bezmyślnie skakać po chodniku.

Zaraz, zaraz - pomyślała nagle - przecież mogłabym sobie zrobić operację plastyczną, to ostatnio dosyć popularne.

Niespodziewanie przed oczami stanął jej obraz, który zapamiętała z telewizji: lekarz robiący operację i pielęgniarka podająca mu narzędzia. Obojgu widać było tylko oczy.

- Mam!!! - krzyknęła. - Po co mi operacja! Mam! Praca dla mnie wymarzona... będę pielęgniarką z maseczką na ustach i nareszcie nikt nie będzie mi się kazał uśmiechać.